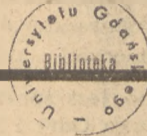


# DZIS I JUTRO

## KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok II

Warszawa, 21 lipca 1946 r.



CW 9013 Nr. 28 [34]

Jan Dobraczyński

# Za linią Odry i Nissy

Minął już z górą rok od czasu, gdy wędrowałem piechotą od podlubeckiego Bad Schwartau przez Gadebusch, Wismar, Neu Brandenburg do Szczecina. Wtedy była słoneczna wiosna, powrót, zapach walki na zielonych polach i pierwsze fale śpieszących do kraju ludzi. Niemcy wyglądały wtedy dziwnie: po stronie anglosaskiej kupa natłoczona niemieckiej ludności z przyjaznym uśmiechem na ustach, pokornej, uległej, akcentującej każdym gestem swą uległość, po stronie rosyjskiej — kraj pusty, z ludnością poukrywana. Widziało się czasami dziecko lub kobietę, rzadko mężczyznę, a jeśli jaki był, to z zasady z czerwona opaską funkcyjnego na ramieniu. Za to żadnych uśmiechów, dumne, czasami pogardliwe spojrzenie, niechęć w stosunku do powracających do kraju ex-Häftlingów, nienawiść niemaskowana, jawna, prawie demonstracyjna.

Tak było w maju 1945 r. A jak jest dzisiaj? Ano — warto by może znowu przewędrować piechotą znanym sobie szlakiem, popatrzeć w twarze ludziom. Ale i bez tej wędrowki wiemy wiele. Tu w Warszawie — niestety — mniej. Ale gdy się pojedzie na zachód, za Katowice, ku Gliwicom, Opolu, Łignicy — wtedy nagle zaczyna człowiekiem trząść niepokój. I aż zadaje sobie pytanie: jak to może być, że dopiero w rok po tamtej wędrowce, kiedy się to szło śladami świętych zwycięstw, już tak wysoko porosła trawa nowego niebezpieczeństwa. I już tak głośno daje ono o sobie znać.

Ma rację Osmańczyk: Niemcy nie ze wszystkim przegrały wojnę. Olbrzymi wysiłek pracy i organizacji, jaki wykazała Rzesza, znaleźć musi uznanie w oczach ich pogromców. Naród, który umie tworzyć i pracować, był i będzie. Jego siła pozostanie zawsze siłą atrakcyjną, przyciągającą. Mówiło się ostatnio o stworzeniu federacji narodów niemieckich. Mam wrażenie, że są to tylko „zachodnie mrzonki”, albo kombinacje polityczne bez odpowiednika w rzeczywistości. Naród niemiecki stał się narodem i już się tej jego jedności nie rozbije. O sobiście nie wierzę nawet w trwałość separatyzmu austriackiego. Ostatnie wybory w Niemczech, które wszędzie wysuwają na czoło tę samą partię, są chyba oczywistym dowodem, że tylko zjednoczony naród potrafi się zdobyć na wspólną koncepcję ideową, (czy bodaj jak w rzeczywistości niemieckiej na wspólną „grę polityczną”).

Nie ludźmy się więc, że naród niemiecki przestanie istnieć w wyniku przegranej wojny. Niemcy istnieją i istnieć będą. Chodzi o to, aby polityka zwycięzców szła po linii rzeczywistego odrodzenia moralnego, denazifikacji i demokratyzacji — z jednoczesnym wybiciem kłów i obcięciem rąk, mogących kiedyś grozić agresją. Więc jeżeli już dziś elementy najaktywniejsze rozpoczynają w Niemczech akcję przeciwko okupantom, jeżeli młodzież kipi — w rok dopiero po przegranej! — chęcią odwetu, jeżeli dawni esesowcy siedzą w niemieckiej policji, jeżeli Niemców stać już dzisiaj na akcję eksterminacyjną wobec Łużyczan, jeżeli nieoficjalna propaganda niemiecka tak urobila rozmaitych polityków anglosaskich, że idą wciąż na nowe ustępstwa i proniemieckie deklaracje — to — bądźmy pewni — że każdy rok przynosić będzie nowe niespodzianki.

Urobiliśmy sobie przekonanie, że Anglosasi popełniają wobec Niemców nie-

kończące się błędy. Nic podobnego! Amerykanie — ci to i może robią gaffy, ale tylko dlatego, że ich teren europejski właściwie niewiele interesuje. Anglicy natomiast błędów nie popełniają. Im tylko — zarówno zresztą, jak i Rosji — chodzi o zupełnie co innego niż nam. I Anglia i Rosja chcą odbudowy gospodarczej, a co za tym idzie i politycznej Niemiec. Metody działania są inne, bo gdy Rosja faworyzuje przede wszystkim elementy prorosyjskie i prokomunistyczne, Anglia opiera swą działalność na elementach najaktywniejszych i deklarujących swą „chrześcijańskość”, mało się tym kłopotując, że najgorsze szumowiny prohitlerowskie mogą dziś łatwo chrześcijaństwo udawać. Stąd jasne, Niemcy, którym horyzonty odbudowy gospodarczej leżą na sercu, przybierają na zachodzie maskę chrześcijańską — demokratów (choć jak to słusznie zaobserwował Z. Bienkowski, kościoły świecą pustkami), na wschodzie — komunistów.

Dla nas problem niemiecki ma zupełnie inne oblicze. Rozumiemy, że narodu niemieckiego nie można wytepić — nie można go wytepić z punktu widzenia przede wszystkim moralnego. Nie chodzi o wiarę w „dobrych” Niemców. Najlepszemu Niemiec — wychowany w kilkusetletniej tradycji krzyżacko-pruskiej

jest kimś, kogo znieść trudno. Ale to nie znaczy wcale, że nie rozumiemy, iż nastąpić będzie musiała w końcu chwila sąsiedzkiego współżycia z Niemcami. Wreszcie kiedyś ona nadejdzie. Chodzi natomiast o to, aby ta chwila nie stała się chwilą wybuchu nowej walki.

Niewątpliwie: linia graniczna Odra-Nissa jest linią bardziej strategicznie korzystną, niż linia granicy z 1939 roku. Ale — na miłość Boską! — nie upajamy się wiarą w bezpieczeństwo linii granicznej! Nie ma bezpiecznych granic, jak nie ma nieprzekraczalnych Maginotów! Nie rzeka, nie pas bunkrów stanowi bezpieczną granicę, ale ten jakiś niewidzialny niby „dział wód” — „dział narodów” — linia, która dzieli ośrodki ciężenia mas ludzkich.

Nie jesteśmy okupantami ani piędzi ziemi niemieckiej. Nie otrzymaliśmy zadania wychowywania Niemców na ich własnej ziemi. Odzyskaliśmy ziemię, niedługo nasze, podminowane niezniemczonym, lub częściowo tylko zniemczonym słowiańskim elementem biologicznym. Ta ziemia wróciła do nas razem z Niemcami, którzy ją zasiedlili. Przystąpiliśmy do ich usuwania. I wtedy okazało się, że proces odniemczania nie jest wcale taki prosty. Jest to bowiem zadanie nie byle jakie odnaleźć stopień zniemczenia. Ale

Niemców i wyhuskać ich z masy ludności napływowej. Przez setki lat szło zniemczanie ludności polskiej na odzyskanych obecnie ziemiach. W ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia zdawało się Niemcom, że już proces zniemczenia skończyli. Wbrew temu polskość znowu wybuchnęła falą. Nastąpiły więc prześladowania, łamanie oporu wszelkimi środkami. Nie wszyscy wytrzymali, nie wszyscy, którzy się ugięli, potrafią się dzisiaj odgiąć. Sprawa repolonizacji jest sprawą bardzo trudną i rozumiemy, że nie może być szybko załatwiona.

Łatwiej jest z elementem napływowym niemieckim. Ci koloniści, którzy siedzą na polskiej ziemi czasami od paru już pokoleń zaczęli uważać ją za swoją własną, muszą teraz z Polski iść. Lecz znowu proces oczyszczania ziemi nie jest tylko zależny od ilości pociągów, którymi dysponujemy. Są warsztaty, które nie mogą być natychmiast zatrzymane, a musiały by być zatrzymane, gdyby pracujący w nich Niemcy zostali niezwłocznie z Polski usunięci. W stosunku do nich musi istnieć termin, odwołujący ich wysiedlenie.

To są chyba argumenty, które się rozumie. Tylko powierzchowny obserwator może się dziwić, że jeszcze na ziemiach polskich są Niemcy. Są — i jakiś czas jeszcze będą. Sądźmy, że krótko. Wierzmy, że społeczeństwo polskie będzie się starało jak najszybciej ich pozbyć, a przecież to w pierwszym rzędzie zależy od samego społeczeństwa. I nie o to wcale chodzi. Chodzi o stosunek do tych Niemców, którzy jeszcze polski chleb jedzą.

Już kiedyś o tym pisałem: co innego nienawiść, a co innego twardy, surowy, lecz sprawiedliwy osąd. Nie nienawidzimy. Każdy z nas stracił kogoś bliskiego z rąk Niemców. To nie jest jednak powód, aby wyładowywać gniew na jakiejś tam głupiej Niemce, czy niemieckim dziecku. Ta kobieta i to dziecko muszą z naszej ziemi odejść, ale nienawidzić ich i krzywdzić nie mamy powodu. Nienawiść jest uczuciem złym, a politycznie obosiecznym. W człowieku trzeba widzieć człowieka; dobro nie może być traktowane jak zło, bo może przyjść chwila że zło będzie traktowane jak dobro. Ma rację Szewczyk, gdy pisze, że gdy po stronie anglosaskiej każdy Niemiec był początkowo traktowany z jednakową surowością, potem, po zezwoleniu na „fraternizację”, każdy Niemiec stał się od razu przyjacielem. Niestety — u nas także w pierwszych miesiącach nie różniła się Niemców. Z niechęci do nich krzywdziło się nieraz Kaszubów lub Polaków o zniemczonym nazwisku. Dziś, gdy się przyzwyczajamy do myśli, że ci i tamci Niemcy jeszcze jakiś czas w Polsce pobędą, już zaczynają się próby wspólnego z nimi... „kombinowania”. Rezultat: nasilenie działania band „wilkołackich”, dywersja, sabotaż, wkradanie się Niemców do polskiej administracji, odpowiedź „nie” na trzecie pytanie w referendum...

Robimy błędy. Któż by ich w naszym położeniu nie robił? Trzeba mieć jednak świadomość tego, gdzie się zbłądziło. Nie jest błędem — podkreślam — fakt, że proces odniemczania ziem odzyskanych posuwa się wolno. Jest natomiast wielkim błędem, gdy się zapomina, że powolność tego procesu jest tylko metodą i nie może być nigdy ułatwieniem ukrywania się tych, którzy ustąpić nie chcą.

6 czerwca zmarł w Agnieszkwie pod Jelenią Górą wielki pisarz niemiecki

## Na marginesie

KIELCE

**W**YPADKI kieleckie poruszyły opinię kraju. Raz jeszcze z całą stanowczością podkreślamy, że mord, dokonany na Żydach, wywołać musi słowa potępienia w społeczeństwie katolickim. Wyrazem stanowiska katolików w Polsce jest list J. E. ks. biskupa Kubiny.

GREISER SKAZANY NA ŚMIERĆ

**W**YROK został ogłoszony. Oczekiwaliśmy go. Proces Greisera przynosi zaszczyt naszemu światu prawniczemu, który zdobywając się na akt heroicznego obiektywizmu, z całym możliwym spokojem odnalazł właściwą formułę prawą wyroku.

Ma jednak rację „Ekspress Wieczorny”, pisząc, że wyrok wydany na obywatela innego państwa za zbrodnie popełnione zgodnie z istniejącym w jego państwie prawodawstwem — a mimo to skazującym go — stwarza prawne novum, stwarza nowe zupełnie pojęcie zbrodni „wobec człowieka wogóle”.

Tylko, czy to jest pojęcie nowe? Prawo nie jest wartością samo w sobie. Norma prawna jest tylko wyrazem normy moralnej. Prawo — oderwane od moralności, przestaje być sobą — staje się bezprawiem. Bezprawiem było ustawodawstwo niemieckie i to twierdzenie należało może postawić jako tezę zasadniczą oskarżenia.

Chodzi bowiem o to, aby nie deifikować formuły, jaką jest t. zw. „sucha literatura prawa”. Czas najwyższy odwołać się do zasady ponadprawnej, wobec której prawo — rzecz ludzka i zmienna — może ulegać przemianom i odchyleniom.

Moralność! Wielkie słowo. Ale po to, by i moralność nie uległa skażeniu, musi

to być moralność tkwiąca korzeniami w systemie religijnym. Tylko dogmat religijny ustrzec zdoła moralność przed skrzywieniem, tylko moralność, oparta o religię, stanowić zdoła podbudowę prawa.

A to nie jest nowe. Tak bowiem prawo pojmuje katolicyzm.

CO ROBIĆ Z NIEMCAMI?

**W**IELKA czwórka radzi. Projekt Bynesa, aby ograniczyć okupację Niemiec do lat 25, spotkał się z kontrprojektem Molotowa, żądającym przedłużenia jej do lat 40. Bynes zgodził się na to stanowisko, natomiast przeciwstawił się rosyjskiemu wnioskowi zmuszenia Niemiec do wypłacenia Rosji odszkodowań w kwocie 2 i pół miliarda.

UNRRA WOBEC CHIN

**U**NRRA wstrzymała swe dostawy dla Chin, tłumacząc to niewłaściwym podziałem nadsyłanych produktów. Tym samym zagrożona została Grecja.

REFLEKSY PALESTYŃSKIE

**S**YTUACJA w Palestynie nie uległa zmianie, demonstranci żydowski są nadal pod kluczem. Władze żydowskie z gorzejąca stwierdzają, że jeżeli stanowisko Anglii nie ulegnie zmianie, będą się musiały przenieść na wygnanie — przy tym mówi się o Czechach, Francji lub Polsce. Z USA wyjechały komisje dla zbadania istoty konfliktu. Stanowisko Ameryki jest nadal optymistyczne — wierzy ona, że uda się jej zabezpieczyć imigrację 160 tys. Żydów do Palestyny.

Sprawa Palestyny nie przeszkodziła grupie posłów Żydów w Amerykańskiej Izbie Reprezentatywnej głosować za udzieleniem pożyczki dla Wielkiej Brytanii.













